

Bezsprzecznie jednak ekonomiczne przyczyny były i są najsilniejszą pobudką w tym kierunku, chociaż nie wykluczają one współdziałania innych czynników. W pierwszych latach ich życia, wyżywienie dzieci jest bardzo łatwym, wkrótce stają się one pomocą w wszystkich pracach mających na celu pozyskanie pożywienia.

W wielu wypadkach powstanie »snochactwa« datuje się zapewne jeszcze z czasów, gdy wszystkie wymienione wyżej przyczyny mogły być czynnymi; być może jednak, że w wielu wypadkach, szczególnie jeżeli napotykamy »snochactwo« u ludów stojących na wyższym stopniu cywilizacji powstanie tego zwyczaju przełożyło należy na okres późniejszy.

Gdy bądź to zaprowadzenie chrześcijaństwa bądź to inne czyniki spowodowały przejście z ustroju poligamicznego do monogamii, i to do przymusowej monogamii, wtedy »snochactwo« mogło być środkiem do pozyskania, choćby tylko jednej jeszcze żony, któraby coram publico t. j. wobec władz duchownych i świeckich, uchodziła za synową.

A ze strony kobiety przyczyną do zawarcia związków niestosownych często co do wieku mogła być chęć zapewnienia sobie bytu. »U Komanszów dziewczęta młode często wychodzą za starych mężczyzn jeżeli pewne są, że będą miały co jeść«.

Przyczyny takich związków istnieją i u społeczeństw, stojących na najwyższym stopniu cywilizacji. W innej nieco formie napotykamy kupowanie żon z tą różnicą, że ekonomiczny czynnik »pozyskania siły roboczej« nie gra tu żadnej roli. *Adolf Strzelecki.*

LUD HRUBIESZOWSKI. *)

I.

Jeżeli należysz, czytelniku, do rzędu tych ludzi, którzy interesują się własnym krajem i lubią poznawać naocznie różne jego okolice, i jeżeli w wędrowce swej zawadzisz także o powiat hrubieszowski, a będzie to latem, — to niewątpliwie przeklniesz swą podróżomanję, a to dla wielu względów. Naprzód nic nie zobaczysz, bo nieprzenikniony wzrokiem obłok kurzawy otoczy cię ze wszech

*) O ludzie hrubieszowskim zob. także: Kolberga Chełmskie. A. St.

stron i będzie ci wiernie towarzyszył przez cały ciąg podróży, pył zapcha ci nozdrza, wkręci się we włosy, będzie cię piekł i dusił w gardle, z oczu łzy wycisnie i całego warstwą popielatą okryje. Jeżeli podróż twa przypadnie na jesień, to wprowadzie od kurzu będziesz wolny, ale przekonasz się, jak mało ma wdzięku jazda noga za nogą, i jakiego uczucia doznaje tonący w trzęsawisku. Ale oto lekki mroziak osuszył ziemię, droga zamarznięta i mniej więcej gładka, zdaje ci się, że będziesz jechał, jak po stole — nieszcześnie, nie łudź się, czeka cię droga jak najfatalniejsza, gdyż błoto bynajmniej nie wyschło, tylko skorupą twardą się pokryło, która ustępując pod ciężarem koni, nogi im będzie kaleczyła i stanie się zaporą, którą koła twego wózka muszą przeżynać . . . Jednym słowem, drogi hrubieszowskie możliwe są tylko zimą, gdy śnieg leży a mróz trzyma, i latem po niewielkim deszczu.

A jednak ką to ciekawy ten powiat hrubieszowski! Znajdziesz tu lasy liściaste, a w nich stare dęby, graby, jawory, klony i buki, obok gonnój sosny, świerków i jodeł. W gąszczach kryje się wilk drapieżny, dzik, sarna -- nie mówiąc już o lisach, borsukach i zającach; możesz zapoznać się z susłem, co w zbożach szkody wyrządza . . . Pola złocą się nieprzejrzanymi łanami pszenicy, którą tu sieje prawie wyłącznie ze wszystkich zbóż i wieśniak i szlachcic¹⁾.

Kąt to ciekawy! Warto go zwiedzić, a przynajmniej nie zawadzi cośkolwiek o nim się dowiedzieć.

Powiat hrubieszowski leży w porzeczu Buga, którym odgrodził się ze wschodu od Wołynia, z południa przypiera prawie do granicy galicyjskiej. Po Bugu najgłówniejszą rzeką powiatu jest H u c z w a, poczynająca się w powiecie Tomaszowskim a wchodząca do Bugu we wschodniej okolicy Hrubieszowa. Są jeszcze inne rzeczki pomniejsze, jak W o l i c a należąca już do porzecza Wieprzu, B u k o w a, wreszcie S t r y h a n k a i W e ł n i a n k a.

Żywioł miejski, oprócz samego H r u b i e s z o w a, czyli R u b i e s z o w a, liczącego około 8200 mieszkańców²⁾ (z tych większa połowa żydów) i posiadającego 2 cerkwie prawosławne, kościół katolicki, 2 synagogi murowane, progimnazjum, młyn parowy, wiatraki; — reprezentują jeszcze dwa miasteczka: D u b i e n k a (3100 mk.) i H o r o d ł o (2300 mk.) oraz osady: U c h a n i e, G r a b o w i e c (2700 mk.

¹⁾ „Chełmskie i Hrubieszowskie lekkiemi wzgórzami wzdęte, a opierające się na czarnoziemi, niezwykłą zaleca się gruntów urodzajnością“. Kolberg, Chełmskie, I, 2.

²⁾ Cyfry wyjmuję ze „Słownika Geograficznego“.

i K r y t ó w (2000 mk.). Oprócz tych, nad Huczwą, ale już w powiecie Tomaszowskim, na samej z Hrubieszowskim granicy, leży pamiętne konfederacją r. 1655, miasto T y s z o w c e ¹⁾.

Ludność, zwłaszcza wiejska, jest prawie wyłącznie ruska, przeważnie wyznania prawosławnego, dawniej unickiego; katolickie i polskie są dwory i po części miasta. Żydzi stanowią większą połowę ludności miejskiej, gdzie, jak wszędzie, trudnią się głównie handlem lub niczem, t. j. wszystkim. Pomimo przepisów, zabraniających żydom osiedlania się po wsiach, niema wioszczyzny, gdzieby ich kilku nie siedziało, bez określonego zajęcia, a jednak żyjących i wcale nie źle ²⁾.

Od niejakiego czasu zaczęła napływać tu ludność z Galicyi. Bogatsi nabywają folwarki i parcelują je między sobą; tacy koloniści galicyjscy osiedli w Wojałowicach, Jankach, Peratynie, Jarosławiu. Biedniejsi, a takich najwięcej, najmują się na robocizny, a kontentując się bardzo niskim zarobkiem, robią silną konkurencyę miejscowemu wieśniakowi.

Chłop hrubieszowski jest rosły, dobrze zbudowany i nosi na sobie wybitne cechy typu ruskiego. Powiedziałbym jest nie rzadko piękny, ale obawiam się, by czytelnik nie przeniósł tej cechy i na płeć żeńską, bo ta, acz pospolicie »piękną« zwana, tu żadną miarą na ten epitet nie zasługuje. Zresztą ze względu na piękność ludu dzielą Hrubieszowskie na dwie części: północną, a raczej północno-wschodnią i południową. W pierwszej z tych części, (nadbużne okolice Dubienki i Horodła aż po Hrubieszów), kobiety mają być ładniejsze i niepozbawione pewnej elegancyi.

Ten sam podział można zachować, mówiąc o ubiorze. Na północy dziewczęta noszą krótkie spodniczki kretonowe lub perkalikowe wzorzyste i barw krasnych, na nogach trzewiki, obute na białe pończochy; na włosy z obciętą grzywką z wdziękiem zarzucają chusteczkę, szyję zdobią korale lub kolorowe paciorki. Sukmana szara, przepasana czerwonym paskiem z kutasami, służy dla obu płci; w zimie sukmanę zastępuje kożuch, dla kobiet kryty i podbity białym barankiem z siwym kołnierzem, dla mężczyzn nie kryty; nadto wieśniak z okolic Horodła i Dubienki nosi na głowie wysoką kuczmę, którą już zarzucił chłop z południowych okolic. Na południu w modzie u kobiet są obrzydliwe malowanki i zielone fartuchy,

¹⁾ Zob. Kolberg, I. c., I, str. 12—14. A. St.

²⁾ Zob. Kolberg, I., 39—40. A. St.

i tu sukmana jest zwierchnim ubiorem zarówno mężczyzn jak kobiet; sięgająca do kostek, z tyłu od pasa marszczona, w różnych wsiach odróżnia się barwą kłapciów (klap), które raz bywają granatowe, to znów czerwone i t. d., oraz kolorem sznurka, którym jest wyszyta. Często sukmana ma podwójne wyszycie dwu kolorów: np. czerwonego i niebieskiego, niebieskiego i żółtego; z przodu zapina się na haftki, na które również spinane są rękawy. Kozuchy w tej części powiatu i chłopci i baby noszą jednakowe, nie kryte; tylko te ostatnie, a zwłaszcza dziewczęta używają na wierzch obcisłego czerwonego pasa. Buty z długimi cholewami stanowią obuwie obu płci i na wszystkie pory roku.

W sposobie zawiązywania chustek na głowie panuje wielka różnorodność. Nie tylko inaczej zawiązują je mężatki (m o ł o d y c e, b a b y), a inaczej dziewczęta (d o n i e), ale każda wieś niemal czyni to w odrębny sposób. Wszędzie jednak dostrzegamy zasadę, że mężatki zakrywają jedynie włosy, związując wierzch głowy, dziewczęta zaś noszą chusteczki pod brodę. Dziewiczy w i n o k (wianek) nie odznacza się zbytnią pięknoscia: składa się on z kołpakowatego naczółka i masy ruty lub barwinku, powtykanego we włosy; z tyłu na ramiona spadają barwne b e n d y (wstęgi).

Ubiór po wsiach zresztą szybko się modyfikuje; moda, rozpościera i tu wszechwładne swe rządy. Przed kilku dziesiątkami lat jeszcze chłopci tutejsi zwyczajem kozackim golili głowy ¹⁾ dziś i wspomnienie o tem zginęło; dawniej wysoka kuczma barania zdaleka charakteryzowała rusina, obecnie tu i ówdzie zaledwie widzieć się daje. Kobiety nie tak dawno zaczęły nosić kaftany, a na odzież używać perkalików i barchanów, a dziś nie znaleźć baby, któraby własnego wyrobu spódnicy chodziła. W okolicach miasteczek wyraźny pod tym względem daje się odczuwać wpływ miast ²⁾.

Wsie w Hrubieszowskiem zdaleka wyglądają mniej lub więcej regularnie, zagrody obok siebie, nie rozrzucone; często wieś ma kształt podkowy. Ale gdy już się znajdziesz w jej obrębie, uderzy cię zaraz brak wszelkiej symetrii w ugrupowaniu domostw i budynków. Sama chata, raz mająca postać podłużnego czworoboku, drugi raz u podstawy kwadratowa, zwróconą bywa do ulicy to frontem, to ścianą szczytową, to węglem. Przytem raz stoi przy samej drodze,

¹⁾ Kolberg I., 16. w przypisku. A. St.

²⁾ O ubiorze ludu w Hrubieszowskiem podaje Kolberg (I., 43—67) nieco odmienne szczegóły. A. St.

kryjąc po za sobą stodołę, chlewy, szopę itd., to znów sama poza tyłami tychże się chowa. O innych zabudowaniach gospodarskich można powiedzieć to samo. Ściany chat budują z desek osadzanych na mech, ale kiedy niekiedy można spotkać chałupę z okrągłaków. Zewnątrz chata bywa bielona, chociaż nie zawsze ze wszystkich stron, często ograniczają się na dwu ścianach widzialnych od drogi. Wszystkie budynki kryją słomą; stodoły, chlewki i inne zabudowania gospodarskie mają nie rzadko ściany plecione z chrustu i oblepiane błotem; płot chruściany okala całe obejście. Tu i ówdzie przed chatą znajduje się mały ogródek, w którym gospodyni lub dziewczyna dorosła sieje słonecznik, jaskrawe maki, rutę, kasztelanki, barwinek, zimowe ziele itd.

Ponieważ zazwyczaj jedna tylko połowa chaty jest zamieszkała, a druga jest spiżarnią i składem różnych rupieci, przeto na zimę »opatrują« tylko część mieszkalną. W odległości i lub $1\frac{1}{2}$ stopy od ściany wbijają równoległe tyki, sięgające strzechy, i przestrzeń między ścianą a tykami wypełniają chrustem, mchem, grochowinami lub słomą. Tak »opatrzona« chałupa zdala ma pozór jakiegoś grzywiastego potwora, zwłaszcza o zmierzchu, kiedy oświetlone okienka wydają się ślepiami, błyszczącymi pośród kudłów. Ale wejdźmy do chaty. Widzimy dużą izbę, w której po lewej (najczęściej) stronie znajduje się komin albo nawet i kuchnia angielska z blachami. Naprost drzwi, pod oknem — stół, dokoła ścian ławy. Po prawej stronie, naprzeciw komina półki lub szafka na garnki. Na ścianach mnóstwo pochyło pozawieszanych obrazów, przedstawiających świętych, zawsze pulchnych i rumianych, gdyż bladego świętego chłop hrubieszowski za darmo nawet nie weźmie. Rumianość oblicza, według niego, zawsze chodzi w parze ze świętością. Opowiadano mi o zmartwieniu pewnej wieśniaczki, której Matka Boska straciła po jakimś czasie żywe rumieńce, jakie ją zdobiły w chwili nabycia. Obrazy ubierają gospodynie w kwiatki i zioła.

Do spania dla gospodarzy (bo parobcy i w ogóle służba śpi na piecu lub za piecem) służyły dawniej t. zw. pałatki, t. j. pomost z desek, oparty na czterech wbitych w ziemię rososzkach; deski przykrywano na noc grochowinami — i pościel była gotowa. Dziś już pałatki są rzadkie, i napotykają się wyjątkowo u bardzo biednych; zasobniejsi używają łózek ¹⁾. Ściany w izbie bielone, tylko ponad ławą zostawia wielu do pewnej wysokości gołe deski, aby

¹⁾ Zob. Kolberg, I., 57.

usiadłszy, pleców wapnem nie powalać; ta część niebielona bywa myta. Zwyczaj ten najbardziej zachowuje się w północno-wschodniej części powiatu i u towarzysów, t. j. chłopów osiadłych we wsiach, wchodzących niegdyś w skład stworzonego przez Staszycza Towarzystwa hrubieszowskiego. I urządzenie izby tam bardziej porządne: u zamożniejszych zawsze znajduje się szafka oszklona, na której półkach widać pięknie poustawiane talerze, szklanki itp. przedmioty »zbytkowne«. Do dobrego tonu należy obok półki z garnkami zawieszać rzędem na gwoździach malowane kubki, dzbanuszki kwieciste, uderzające jaskrawością barw. Podobnie jak pole szucy grodzieńscy, malują wieśniacy z okolic Horodła i Dubienki futryny u okien na niebiesko i czerwono, czego na południu powiatu nigdy nie widać.

Obok nazwiska rodowego każdy chłop prawie ma jakieś przezwisko, które niekiedy i dzieciom w spadku się dostaje i tym samym w nazwisko się przemienia. Oto niektóre z tych nazwisk; Hapon, Gadaj, Mirczuk, Pietruch, Siwak, Gurak, Hul, Duda, Mielnik, Nazar, Saluk, Bulbak, Sereda, Krawczuk, Baran, Pawłoś Choma, Panasiuk, Samulak, Mielniczuk, Panek, Skoć, Kowalczuk, Najbuk, Kozyra, Biniak, Sobczuk, Hłyński, Drala, Tupak, Sadło, Paniuś, Gardjan, Wełyczka, Wrona, Gwóźdź, Syniuk i t. d. Z przezwisk świeżo nadanych znam: Kurnij, Kuszpyl, Bekas, Benedyk... Gdy zapytamy wieśniaka o nazwisko, odpowie, że »z ojca pisze si np. Nazar, Curaj Proń...« kiedy tymczasem tak zagadnięty góral tatrzański odpowiada, że »woła się« tak i tak. Najczęściej spotykane imiona chrzestne są: Iwan, Stefan, Chwedko, Andrij, Wasyl, Hryć, Siemion, Hnat, Tymko, Daniło, Łuka, Ilko, Filip, Antoni, Michał, Prokop, Matwij, Piotr, Osip, Jakim, Mikołaj, Semko; z imion żeńskich: Hanna, Kataryna, Hapka, Zofia, Tatyjana, Teresa, Horyszka, Maryna, Małasza, Tekla, Paraska.

II.

Dzięki wielkiej wydajności ziemi, która stosunkowo nie wiele wymaga pracy, zamożność ludu jest tu większa, niż w innych okolicach kraju. Ma się rozumieć, że i tu jak wszędzie są bogatsi i biedniejsi, ale nędzarzy prawie niema, bo tacy nawet, którzy więcej nad móg ogrodu przy chacie nie posiadają, żyją jako-tako, przy pracy, zajmując się na robocizny. Toż samo komornicy. Co do obszaru pojedynczych własności chłopskich, to przybliżone wy-

obrażenie o tem da następujący wykaz z tabeli likwidacyjnej wsi Modrynia. W chwili uwłaszczenia na 62 gospodarzy, było posiadających

od	1 — 3 morgów	31, czyli 50%
„	12 — 15 „	15, czyli około 15%
„	22 — 25 „	25 „ „ 35%

Dziś stosunek ten nieco inaczej się przedstawia. Najliczniejsza pozostała własność pierwszej kategorii, po niej najwięcej włościan, mających od 10 — 15 morgów, za nimi idą, posiadający 20 — 25 morgów i powstała czwarta kategoria, włościan, mających ponad 30 morgów ziemi.

Charakterystycznym jest, że we wsiach, wchodzących niegdy w skład dóbr Hrubieszowskich, w których uwłaszczenie dokonane zostało przez Staszica (Dziekanów, Szpikołosy, Wolica, Czerniczyn, Czerniczynek i inne), ziemia niedługo się utrzymała w ręku uwłaszczonych i w mniemaniu, że mogą pracować mniej, niż odrabiający pańszczyznę sąsiedzi, oddali się próżniactwu, — i ziemia przeszła w obce ręce ¹⁾.

Jako najemnik mężczyzna dorosły w lecie zarabia około 30 kop., w jesieni i zimie około 20; kobieta lub wyrostek, w lecie zarabia 10 — 25 kop., zimą zaledwie 7½ — 15, albo jeszcze mniej. Płaca ta byłaby wyższą, gdyby nie konkurencya najemników galicyjskich, którzy przywykły w »ojczyźnie nędzy« do nadzwyczaj oszczędnego życia, godzą się »za psie pieniądze«. Stąd pochodzi nawet niechęć, jaką lud hrubieszowski żywi ku przybyszom z za kordonu.

Zdarza się, że z wiosną chłopci zabierają się w gromadki po 10 — 15 ludzi i wędrują po wsiach i miasteczkach, najmuąc się do rąbania sągów, do budowli chat i t. p. Tacy mają nieraz zarobki wcale nie złe, dochodzące do 75 kop. dziennie.

Tak zw. przemysłu włościańskiego niema zgoła, gdzieniegdzie tylko zajmują się wyplataniem koszyków i kobiałek, a jeżeli znajdują się po wsiach rzemieślnicy, jak bednarze, kowale, stelmachy, tkacze, to ci produkują wyłącznie na potrzeby wsi. Piłótka w domu

¹⁾ „Za rządów austriackich nabył starostwo hrubieszowskie Stanisław Staszic, który szlachetną wiedzioną myślą uchylenia poddaństwa dał inicjatywę w uwolnieniu włościan i całe te dobra zapisał na gminę t. j. na ich i mieszczan hrubieszowskich korzyść, z obowiązkiem zawiązania towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego dla doskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz założenia kilku instytucyj dobroczynnych, co gdy przyszło do skutku, jak najpomysłniejsze przyniosło owoce i dobrobyt ich ustaliło“.

baby nie robią; len i konopie przędą w czasie długich zimowych wieczorów, ale nici oddają do tkaczy. Zresztą gospodynie i tak więcej mają do roboty, niż ich mężowie. U biedniejszych zwłaszcza kobiety zamęczają się pracą, gdyż nie tylko same muszą się trudzić gospodarstwem domowym, oborą, chlewem, — ale nadto zajmują się do robót w polu; dodajmy do tego trudy macierzyństwa, a nie zdziwi nas, że kobiety krócej zazwyczaj żyją od swych mężów. Do gospodarza, a jak go żona nazywa czołowika należy jedynie gospodarstwo rolne, obsłużenie koni, których każdy stara się mieć jak najwięcej, choć lichych i nie silnych, — a dużo wolnego czasu, który mu od tych zajęć zbywa, obraca na pogadankę w karczmie lub, co najwięcej, na wyrób beczek ze słomy, szytych prętami łożowymi. Wyjątkowo tylko, gdy kobieta zbyt często wódką się zalewa, mąż w obawie, by połowica nie opróżniła spiżarni, — bo pieniądze są zawsze w ręku gospodarza, (nawet zarobione przez żonę na robociźnie do niego należą) — pilnuje sam gospodarstwa domowego i żonie krupę, mąkę, słoninę wydziela¹⁾.

Strawę gospodyni gotuje dwa razy dziennie: raz przygotowuje śniadanie i obiad jednocześnie, (bo potrawy na śniadanie ugotowane służą także i na p o ł u d e ń), drugi raz — wieczerzę. Najczęściej gotują następujące potrawy.

Na śniadanie i obiad:

- 1) Barszcz z chlebem i j u s z k a (krupnik);
- 2) juszka i kapusta;
- 3) barszcz i p y r o h i;
- 4) kapuśniak i pirogi;
- 5) kasza jaglana i kluski.

Oprócz tego codziennie ziemniaki, na śniadanie pieczone (tak przyrządzone nie potrzebują okrasy), na obiad gotowane i obierane.²⁾

Wieczerza składa się albo 1) z zacierki, albo 2) z j u s z k i k a r t o f l a n e j (zupa kartofflana), albo 3) z j u s z k i innego rodzaju. I znowu ziemniaki pieczone.

¹⁾ O gospodarstwie szczegóły podaje Kolberg, I, 91. A. St.

²⁾ Zob. Kolberg, I, 57. „Lud od Hrubieszowa niema wstrętu do jedzenia lub picia z naczynia, z którego jadło i piło było rogate; czuje zaś obrzydzenie de takichże naczyni po psach, świniach, koniach i innych zwierzętach. Wstręt ma również do zdzierania skóry z padłych koni i wszelkiej padliny, a nawet niechętnie przypuszcza do wspólnego jadła (osobliwie z jednej miski) człowieka, który niedawno zdzierał ze zwierzęcia skórę“. Tamże, zob. także, str. 57—67.

Piją także serwatkę, jedzą ser, śledzie; do pierogów używają t. zw. maczki z twarogu. Zwyczajną przekąską po wódce jest chleb z cebulą lub czosnkiem. A propos wódki muszę wyznać, Hrubieszowianie piją jej dużo, uważając ją jako rzecz niezbędną, ale ponieważ głowy mają tęgie, przeto pijaków, odchodzących od przytomności, niewiele. Słyszałem tylko o jednej wsi, której mieszkańcy mają sławę pijaków. Wódka uważana jest także jako skuteczne lekarstwo przeciw mnogim chorobom i przypadłościom; niedomagającym i położnicom dają wódki, śledzia i cebuli »żeby wygryzło« — i zdarza się, że ten trójmedykament wygryza biedaków... na tamten świat.

Kiedy już mowa o chorobach, wspomnijmy i o znachorach. Lekarzowi chłop nie wierzy, niema doń zaufania, opierając się na argumencie, że »doktor nic nie znaje«. Smutne to, ale zdaje mi się, że nie po stronie chłopca jest cała wina; nasi lekarze nie umieją czy nie chcą zniżyć się do pojęć ludu i zbyt imponują wieśniakowi, który nieraz i nie śmie trudzić »takiego pana« — z drugiej strony, stanowczo chłop by się zrujnował, gdyby przez czas dłuższy musiał kupować drogie lekarstwa w aptece, jakie mu »pan doktor« zapisze. Zwraca się więc do znachora lub znachorki, która mu choroby po łacinie nie będzie nazywała, ani do apteki nie pośle, jeno albo zażegna, albo da co na wygryzienie — i basta¹⁾. Słynną znachorką w Hrubieszowskiem jest baba z Peresołowic (w okolicy Grabowca), a także pewien żyd w Uścitugu. Żydek ów dziecko, mające konwulsye, leczył w ten sposób, że roztopiwszy pół funta wosku, wylał nagle nad biedactwem, żeby (jak objaśnił matce maleństwa) perestrasyłoś. Wieśniak hrubieszowski jest — jak każdy inny — wielce przesądny, w sny święcie wierzy; to też, gdy babie się przyśni, że ten lub ów chłopca jej albo ją samą może wyleczyć, poczytuje to za objawienie boskie, udaje się do »objawionego« lekarza, który ani pojęcia o leczeniu niema, i zmusza go, by jej cokolwiek polecił wykonać; co? — to jej wszystko jedno, bo wierzy, że każdy środek, byle od przyśnionej osoby pochodził, niemoc w miig uleczy²⁾.

Z pośród wszystkich przesądów, najciekawszym jest wiara w dyabła. Słowiański czart, bies złym nie jest, jest co największa złośliwym, zresztą pełni zawsze obowiązki wykonawcy sprawiedli-

¹⁾ Zob. Kolberg, I, 33, II, 201—213.

²⁾ Przepowiednie ze snów, zob. Kolberg, II, 200—201.

wych wyroków Boga. Kusi, bo tym sposobem wystawia cnotę na próbę, ale kto z próby wyjdzie zwycięzko, temu nic złego nie czyni. Nawet od pokusy — według mniemania rusina hrubieszowskiego — zabezpieczyć się można, trzeba tylko położyć krzyżyk poświęcony na lewem ramieniu, bo tylko od tej strony złe ma przystęp do człowieka (przy prawym boku stoi anioł). Dyabeł może przybierać różne postaci; — kto chce go pod właściwą jego postacią zobaczyć, niech wywierci dziurę we drzwiach karczmy, otwór sęczkiem zabije: spojrzawszy przezeń do wnętrza, ujrzy »czarną potworę« z prostymi rogami na głowie, ogonem z tyłu i knutem w rękę. W chacie dyabła nie ujrzysz, bo świętych obrazów się lęka¹⁾.

Pod względem religijnym, chłop hrubieszowski odznacza się indferentyzmem, o czym i ks. Likowski w swych »Dziejach kościoła unickiego« wspomina. Lud wierzy w Boga, modli się do krzyża, bez względu na to, jakiego on kształtu, obwiesza go częściami ubrania chorych, zwłaszcza fartuszkami dzieci, które ma nadzieję w ten sposób uzdrowić lub od nieszczęścia zachować — boi się nadto ognia piekielnego, ale jest to wiara powierzchowna, nie przeszła w organizm, w krew tego ludu, i w życiu praktycznym chłop jest najkompletniejszym materjalistą.

O własności ma on wcale oryginalne pojęcie. Największym grzechem przeciw własności jest kradzież pierza. Pierze nie zużywa się prędko, może służyć paru nawet pokoleniom, więc kradzież pierza jest grzechem śmiertelnym. Ukraść pieniądze jest grzechem, ale nieco od poprzedniego mniejszym: można wprawdzie za nie nabyć rzeczy trwałe, ale z drugiej strony mogą także i rozejść się rychło, tak że śladu z nich nie zostanie. Złodziej, co sąsiadowi swemu ukradł pieniądze, nie ściąga na siebie tak wielkiego oburzenia, jak baba, co kumie hładyszkę z pierzem zabrała. A już co do kradzieży jabłka w ogrodzie, drzewa w lesie chłop skrupułu wcale sobie nie robi, a od przestępstw tego rodzaju powstrzymuje go jedynie obawa odpowiedzialności przed prawem. Jabłko się zje, drzewo się spali, a zresztą (rozumuje sobie), czy to nie natura pomieszczała jabłka na drzewie bez współdziałania właściciela? a drzewo w lesie czy właściciel sadził?... Wprawdzie ten sam chłop, gdy zostanie właścicielem kawałka ziemi lub lasu, rozumuje inaczej, zasady etyczne ustępują miejsca względom egoistycznym, czatuje na szkodnika i skarży go do sądu, albo sam doraźną sprawiedli-

¹⁾ Zob. Kolberg, II, 128—136.

wość wymierza.... Stopień zamożności pokrzywdzonego także winę zmniejsza lub powiększa: ukraść co dziedzicowi, panu — to grzech o wiele mniejszy, niżli pokrzywdzenie takiego, na którego dobrobycie szkoda w dotkliwy sposób się odbije. Widzimy zatem, że z punktu widzenia ludu, rzecz, będąca w posiadaniu czyjems, jest o tyle jego własnością, o ile przyczynił się on do jej wyprodukowania, i kradzież tem większem będzie przestępstwem: 1) im bardziej szkoda odbije się na ogólnym dobrobycie poszkodowanego i 2) im większą trwałość posiada rzecz przywłaszczona.

Co się tyczy t. zw. moralności w pospolitem tego słowa znaczeniu, to podobnoć nigdzie u ludu nie jest ona zbyt wysoka. Parobcy wcale nie robią sobie skrupułu z wstępowaniem w nielegalne związki płciowe, a i cnota dziewcząt nie jest »murowana«. Stąd te ostatnie dość często zostają matkami, pomimo, że z takimi parobcy nie chętnie się żenia, wyjąwszy, gdy która odznacza się wyjątkową urodą lub znaczny posag posiada¹⁾. Dawniej praktykował się tu barbarzyński zwyczaj wyprawiania dziewczętom upadłym pewnego rodzaju kociej muzyki. Wyprowadzano niebogę z chaty i przy zgiełku zgrai wiejskiej, która na delikwentkę rzucała błoto i kamienie, wiedziono ją przez wieś do krzyża; tam zdejmowano ostentacyjnie z głowy winok — i wymierzano karę cielesną. Zwyczaj ten już dziś ustał zupełnie skutkiem surowych kar, wyznaczanych przez władze na egzekutorów tego obrzędu. Wypadki zabijania nowonarodzonych dzieci nieprawych zdarzają się niezmiernie rzadko dlatego, że rodzice matki chętnie wychowują takiego wnuka, który tylko przez kilka pierwszych lat jest darmozjadem i potrzebuje opieki, a rychło przemienia się w robotnika i, począwszy od stanowiska gęsiopasa, awansuje szybko, a płacy żadnej nie pobiera. W tym znaczeniu dzieci są wogóle u ludu uważane jako błogosławieństwo boże. Stałe pożycie małżeńskie bez ślubu kościelnego też się zdarza, ale praktykuje się przeważnie przez osiadłych wśród tej tejszej ludności galicyan.

(Dok. nast.)



¹⁾ Kolberg, zaś powiada: „Skozaczoną zwłaszcza urodziwą i pracowitą pojmie najlepiej we wsi uważany gospodarz, wdowiec i t. d. Zob. I, 24.